№ 98. **Warszawa, Środa 2/14 Kwietnia** **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48.; kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Bazylisy i Anastazji PP.
Wschód słońca o g. 5 m. 5.—Zach. o g. 6 m. 56.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciep. 3.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 5.

Z Petersburga, d. 22 marca (3 kwietnia).

Najjaśniejszy Pan, raczył Najwyżej rozkazać uznawać pułkownika Dżona-Lintorna-Arabina *Simmonsa*, konsulem jeneralnym Wielkiéj Brytanji w Warszawie.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Sprzedają się przez licytacją majątki: W radzie opiekuńczéj Moskiewskiéj: w pow. Rohaczewskim dobra jenerała hr. *Osterman-Tołstoj*, miasteczko Streszyn, ze wsiami, 2486 dusz; długu bankowego 281,290 rs. 65 kop. ocenione 133,118 rs. 50 k. termin d. 3 lipca 1858 r.—w Mohylewskim urzędzie powszechnéj opieki: 1) w pow. Klimowickim, Marji *Kirkor*, wsi Hryniewszczyzna i t. d. dusz 48; dochód 64 rs. termin d. 17 czerwca 1858; 2) w pow. Mścisławskim Jana *Sudziłowskiego*, wsi Hałkowicze i t. d. dusz 28; dochód 128 rs. termin 25 czerwca 1858.—W rządzie gubern. Podolskim: w pow. Hajsyńskim, hrabiny Ludwiki *Komorowskiéj*, wieś Stepanówka; termin 3 czerwca 1858.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOSCI, wydane do zarządu cywilnego, w St. Petersburgu, d. 25 lutego (9 marca) 1858 r.—Uwolniony od służby: p. o. pomocnika sekretarza wydziału celnego przy kancellarji przybocznéj Namiestnika Królestwa, sekretarz gubern. *Solecki*. Uwolniony od służby, na własne żądanie: dyrektor szkoły sztuk pięknych w Warszawie, radca kollegjalny *Wołkow*.—II. Przez postanowienia rady administr. w wydziale Kom. Rz. S. W. i D. mianowani: członek Warszawskich departamentów rządzącego senatu, szambelan dworu JEGO CESARSKO-KROLEWSKIEJ MOSCI, rzeczywisty radca stanu *Płatonow*, pomocnik kuratora okręgu naukowego Warszawskiego, rzeczywisty radca stanu *Sumiński*, dyrektor kancellarji Kom. Rz. S. W. i D. radca kolleg. *Gudowski* i sędzia sądu appellacyjnego assessor kolleg. *Wierniewicz*, członkami rady główněj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych; zatwierdzony. tłómacz rządu gubernjalnego Warszawskiego, sekr. kolleg. *Wielogórski*, p. o. pomocnika naczelnika pow. Sieradzkiego. W deputacji szlacheckiéj gubernji Radomskiéj, mianowany: właściciel dóbr Hipolit *Makomaski*, członkiem honorowym deputacji.—(Podp.) Prezydujący w radzie administracyjnéj, jenerał-adjutant *Paniutin*.

Namiestnik Królestwa oznajmia podziękowanie swoje: podpułkownikowi korpusu żandarmów *Tałajewskiemu*, podsędkowi sądu pokoju w Zakroczymiu *Mijakowskiemu*, burmistrzowi miasta Czerwińska *Ruszkowskiemu*, p. o. naczelnika urzędu pocztowego w Płocku *Hrubantowi*, naczelnikom powiatów: Warszawskiego *Trautsoltowi* i Lipnowskiego *Kleczewskiemu*, wreszcie kommissarzowi wydziału śledczego w zarządzie ober-policmajstra miasta Warszawy *Dobronokiemu*, za czynny udział w poszukiwaniu i ujęciu sprawców rozbicia poczt między Bodzanowem i Płońskiem w gub. Płockiéj, tudzież między Mniszewem i Górą Kalwarją w gub. Warszawskiéj.

— JO. Xiążę *Gorczakow*, Jenerał-adjutant Jego Cesarskiej Mości, Głównodowodzący 1szą armją, Namiestnik Królestwa, w dniu wczorajszym o godzinie 3éj po południu powrócił z Petersburga.

— Z kwesty Wielko-tygodniowéj w kościołku Warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, przez opiekunki towarzystwa, JO. Xiężnę Kazimierę *Czetwertyńską* i jéj córkę xiężniczkę Janinę dopełnionéj, wpłynęło rs. 350 kop. 49 $^1/_2$, oraz z tacy przy krzyżu i skarbonki tamże rub. sr. 16 kop. 47 $^1/_2$.

— Wkrótce kilka pożytecznych xiążek wyjdzie na widok publiczny. Pan Natanson wydaje drugą część dzieła p. t. *Krótki rys chemji organicznéj, z szczególnym względem na rolnictwo, technologję i medycynę*, przez Natansona. — Nakładem tejże xięgarni drukuje się czwarty tom *Kosmosa* Humboldta, przekład pana Hipolita Skrzyńskiego; tom ten przed niedawnym czasem wyszedł w języku niemieckim, Dzieła tego dwa pierwsze tomy wyszły już w drugiem wydaniu.—Xiążka do nabożeństwa przez Józefa hr. Łubieńskiego, p. t. *Nabożeństwo katolickie*, wychodzi także w drugiem wydaniu.

— Dr. Fr. Chotomski, przetłómaczył dzieło p. t. *Szkoła Salernitańska*. o zachowaniu zdrowia; dzieło to wkrótce opuści prassę.

— *Przyrody i przemysłu*, tygodnika wychodzącego w Poznaniu, teraz dopiero przyszedł zeszyt za miesiąc luty, zawiera między innemi: Najnowsze listy. chemiczne o rolnictwie, Liebiga, przekład Antoniego Rose. Studja psychologiczne, przez Jul. Zaborowskiego; tegoż Teorja przypływu i odpływu wód morskich. Nowa umiejętność Hydroskopji, czyli nauka o tworzeniu się i odkrywaniu źródeł wodnych, przez Paramelle, przekład streszczony dr. Szenica; wreszcie wiadomości z literatury zagranicznéj.

CZTÉRY LISTY O LUZACJI.

do **hr. A. O.** przez **Z. F.**

Drezno dnia 25 października 1857 r.

III.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr Kroniki 87.)

Kandydat L. nie mieszka w téj części wsi, ale głębiéj śród lasu i łąk. Ojciec jego Wend z urodzenia i zapewne chłop jak inni, był potem i jeśli się nie mylę jest dotąd, wiejskim bakałarzem, co mu jednak podobno do prowadzenia gospodarstwa wcale nie przeszkadza, bom go zastał bez surduta zatrudnionego w stodole. Młody zaś p. L. odbywał nauki teologiczne w Berlinie i już nosi piętno berlińskiéj młodzieży. Zastałem go w ciasnéj i zarzuconéj sprzętami izdebce, pracującego przy biórku. Przyjął mnie uprzejmie i powitawszy przeprowadził na drugą stronę sieni, do izby obszerniejszéj gdzie mi kazał czekać nim się przygotuje do wyjścia. Zaledwo wyszedł, weszła do izby, niosąc jakiś przedmiot domowy, słuszna dziewczyna z bosemi nogami, prędzéj wyglądająca na jaką służącą niśli na córkę domu, z wdzięcznym uśmiechem na ustach powiedziała mi grzecznie: »guten abend« i przytém wyciągnęła ku mnie szorstką, spracowaną dłoń swoją. Przywitaliśmy się więc szczerze jak gdyby odwieczni znajomi. W chwilkę potem ukazał się z kolei u drzwi spory wyrostek w prostéj, wiejskiéj odzieży, i w tenże sam sposób oddawszy mi »dobry wieczór,« szedł do mnie przez całą izbę z wyciągniętą ręką. Powtórne więc nastąpiło przywitanie. W ogóle, przekonałem się że między tutejszymi Wendami jest to stały obyczaj: od razu, bez wahania, z wy-

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 97.)

— Ja zapomniałem? zawołał kusy z lekka chwiejąc głową i nie spuszczając ze mnie oka; — ja? którego pierwsze słowo było już dowodem najczulszéj pieczołowitości o szlachecki honor waszmości? he, he, he! wierz mi niewdzięczny człowiecze, że ja te rzeczy doskonale pamiętam, ale WPan podobno o czemś zapomniałeś? Jest to sobie w innych zagadnieniach drobnostka, a w filozofii nawet nic nie znaczy. Wszakże wprzód nim zacząłeś przytaczać przywileje, wypadło ci koniecznie przypomnieć sobie tę drobnostkę. Spodziewam się żeś mnie zrozumiał?

— Przepraszam, odpowiedziałem, po chwili namysłu, zdaje mi się żem niczego nie zapomniał.

— O niedomyślny prawniku! — zawołał marszałek z ironją, od czegóż mianowicie miały zabezpieczać dworzanina, owe przywileje, póki magnat nie nosił innego obuwia okrom z safjanu? póki nosił obuwie żółte, niebieskie, czerwone i t. d., przecie wtedy nie można było chędożyć butów, chociażby przywileje pozwalały i chociażby ktoś tego najgoręcéj pragnął? Pan, nazwałby zbyt chętliwego dworzanina osłem, i safjanu zasmolić by mu nie pozwolił.

Na ten argument, nie znalazłem żadnéj odpowiedzi. Recepta mi się znów przypomniała, lecz tym razem pomyślałem sobie z pewną trwogą, że w obcowaniu z warjatem, można narazić niekiedy na szwank, swoją miłość własną, jak się w téj chwili zdarzyło ze mną. Ale ta obawa o Receptę, nie długo trwała, bo marszałek, podawszy mi rękę, przemówił najspokojniéj:

— Mój łaskawco! jeżeli chowasz jaki żal do mnie, to prawdziwie, nie jam temu winien. Skądże mogłem zgadnąć że nie masz zwyczaju mówić szczerą prawdę? że skoro usta otworzysz, kłamiesz, albo sobie żartujesz z drugich? — Powiesz może, że to *upadam do nóg i najniższy sługa*, są formułką grzeczności światowéj? przepraszam! grzeczny człowiek jest właśnie ten co zawsze mówi prawdę, ale występuje z nią tylko wtedy, kiedy jest przyzwoitą i dla drugich nie cierpką, albo kiedy ją może wypowiedziéć przyjemnie. W innych razach milczy. Przeciwnie, kto ci w oczy kłamie, kto przez pochlebstwo wmawia ci coś takiego czego nie posiadasz, kto cię w ambicją wbija niepotrzebnie; — ten szydzi z ciebie, ma cię za cielę i jest oczewiście niegrzeczny, nawet grubijanin, chociażby dla pokrycia swojego brutalstwa, najpiękniéj ci się kłaniał i najmiléj się uśmiechał. Powiadasz że się znamy? Nie pamiętam. — ale wierzę i dla tego chciałbym cię wyleczyć z brzydkiego kłamstwa. Czy zgadzasz się na to?

— O! najchętniéj! ja się sam zajmuję medycyną moralną i piszę recepty. Lekarstwa pańskiego doświadczę na sobie i jeżeli okaże się skutecznem, to go polecę i drugim może więcéj odemnie potrzebującym poprawy.

— A jeżeli się znów obrazisz? jeżeli moje

razem pełnym dobroduszněj szczerości podają dłonie—na myśl im nie przychodzi żeby im jéj kto chciał odnowić. I któżby też im jéj odmawiał? Z większą pewnością można ją podać w cichéj i pełnéj prostéj poczciwości wiosce łuzackiéj, niżli, bardzo często w naszych, kołach, gdzie tyle razy ten i ów certuje się i droży ze splamioną dłonią swoją, żeby pozorami treść zastąpić i trochę sztucznéj nadać sobie wagi. Tam, gdzie podwoje każdemu na oścież otwarte, gdzie nieznajomy jeszcze mniéj znajomego wprowadza, gdzie gospodyni pyta kamerdynera o nazwiska swych gości—niczego pewnym być nie można. Że też ten przeniewierczy *środek* nigdy ułowić się nieda. W Anglji nim kogo wpuszczą do salonu, radzą się heraldyków i dooms daybook studiują, gdzieindziéj nie spytają czy buty ma czyszczone!

Kiedym już ukończył te kolejne powitania rozmaitych osób domowych, powrócił pan L. od gotowalni i wyszliśmy ku oberży gdzie miałem nocować. Po trzech kwadransach ślicznéj przechadzki w piękny jesienny wieczór, stanęliśmy w oberży *Panka* wcale porządnéj jak na wiejskie ustronie i bardzo mile położonéj śród drzew. Tu w odosobnionym pokoju, przy filiżankach kawy wielkich jak kufle, zbiegł nam na rozmowie wieczór. Wprawdzie pan L. obojętniejszy w rzeczach narodowości Łużyckiéj, nie tyle może co inny mógł mnie zaspokoić. Nie mniéj jednak z jednéj strony ja, czas mając bardzo wymierzony a pytań wiele pragnących odpowiedzi, stawiłem je jedno po drugiem, z drugiéj sam przybywając z krajów bardzo mało znanych, nie jedno musiałem objaśniać i tłumaczyć. Skutkiem tego, dziesiąta zastała nas jeszcze przy rozmowie. Rozstaliśmy się więc do następnego poranku.

Na dziś żegnam, ażeby w następnym ostatnim liście ostatnie powiedzieć słowo.

IV.

Drezno dnia 7 listopada 1858 r.

Jeszcze o narodowem odrodzeniu Serbów.—Moralne położenie niższéj Luzacji.— Concordia res parvae crescunt.— W kościele.—Trochę o położeniu materjalnem.— Raz jeszcze pogrzeb i stąd o weselu.

Ktokolwiek zastanowi się chwilkę nad tem zmartwychwstaniem serbskiéj narodowości w Luzacji, nieochybnie będzie uderzony stroną szczególną tego zjawiska. Plemie młodzieńcze, pogańskie i wojownicze, w niemowlęctwie wszelkiéj cywilizacji, w chwili wewnętrznych waśni mających dać początek epoce nowéj, zagrożonem jest przez naród o wiele wyższy siłami organicznemi i zorganizowanemi, oświatą i nad wszystkie materjalne i moralne siły przemożniejszą potęgą krzyża. Zagrożone plemie zrywa się pijane szałem i rozpaczą do boju, pod wodzą tajemniczych xiążąt rozwija sztandary obrony i z orężem złożonym z zaostrzonych kamieni i bojowych młotów, w zwierzęcych włosem na wierzch odwróconych skórach miasto zbroi, rzuca się na ściśle stalowe szeregi, kute od stóp do głowy, zbrojne ciężkiemi koncerzami i długiemi kopjami. Bój krwawy, morderczy, trwa w istnych ciemnościach nocy, prawie przez trzy wieki. Jakie były koleje walki? kto ginął? jak i gdzie ginął? Dziś dopiero mozolą się uczeni nad rozwiązaniem tych pytań, badając strupieszałe pargaminy, z których rozlatujących się okrawków usiłują odbudować całość, jak ów znany naturalista ze skamieniałego zęba odtwarzał przedpotopowe potwory. Ciemności tak grube zawisły nad tą epoką, że niewiadomo: uwielbiać li usiłowania uczonych, czyli też ich żałować. Z rzadka bowiem tylko bladolicy xiężyc z za chmur się wychyliwszy, rzucał drżący swój promień na to posępne pobojowisko, pełne jeszcze tłumów walczących jak cienie z olbrzymami.

Uderzył w sąsiedniéj słowiańszczyznie ponury dzwon trwogi: wstają pobratymcze słowiańskie narody i bohaterów wiodąc na czele, lecą kędy niebezpieczeństwo, kędy na krańcach posad słowiańskich wre bój—do dziś nie skończony o przyszłość całego szczepu. Bohatery przemijają, groby ich piętrzą się na groby—a bój wre ciągle.

Minęły wieki—ustaje wreszcie gwar boju i brzęk oręża, gasną wojenne ogniska. A kiedy się bojowe dymy i tumany rozwiały, wschodzące słońce nowożytnéj oświaty jakież odsłania widowisko? z narodów zostały tu i owdzie garstki, xiążęta znikli, głuche tylko i żałośne echo po sobie zostawując, liczne mogiły na ubogiéj ziemi z piasku sypane, jesienne wichry rozwiały, pogańskie ołtarze i bogi wspólnie z czaszkami swych obrońców zatrzymują na sobie wałęsające się i pędzone wiatrami piaski—a na tym szerokim i posępnym cmętarzu stoi państwo nowe, nazwiska mieszkańców zaginęły, ziemia ich przechrzczona, a wróg potrąciwszy trupy poległych i cienie żyjących zwycięzonych, opustoszoną ziemię zalewa — rozpiera się w niéj wygodnie i na nowo zaludnia.

Mijają znowu wieki—garstka zwycięzonych topnieje zwolna pod grubemi warstwami zwycięzców, a zapomnienie wykreśla ją w końcu zupełnie z wielkiéj xięgi bytu.

Ale niesłusznie. Po długich a długich wiekach, nagle jak gdyby cudem, jak gdyby z letargu, budzi się ta garstka i przemawia, nie głosem dawno minionéj przeszłości, ale głosem przyszłości, wstaje do życia nie mieczem zbrojna, ale zbrojna piórem, otwiera wieko trumny i ta co zamarła w dziecięcéj prostocie, przemawia wołając ożycia światła, ta co zstąpiła do grobu niemowlęciem, wychodzi z niego dojrzałą. Bez zemsty, bez żalu, ujmuje lutnię i śpiewa pieśni, ujmuje pióro i spisuje dzieje swoje, porządkuje mowę.

A więc to nie był grób. I życie trwało, i rozwijało się w tem na pozór zamarłem ciele, takie jakie się krzewi w zoofície, jakie w zmarłym motylu? Ale zkądże znalazła się w tym narodzie iskra któréj on nigdy nie znał? Jakim sposobem egzotyczne ziarno na ten dziewiczy grunt rzucone wydało na nim plon temu gruntowi właściwy i to gruntowi oddawna uprawionemu? Powstały i południowe Serby w kilka wieków po królu Lazarzu, ale powstały przepasane mieczem, powstały, jakiemi usnęły na Kosowem polu.

Zaprawdę—jestto szczególne i prawie bezprzykładne w dziejach widowisko; więc nic dziwnego, jeśli się świat w zdumieniu temu szczególnemu zmartwychwstaniu przypatruje, zmartwychwstaniu promiennemu, po śmierci w kształtach nieforemnych zaledwo wyłaniających się z pierwotnéj gliny. Nic dziwnego jak na widok ten, podstawy wszelkich przekonań i wątpliwości zachwiać się muszą. Jest to bowiem już nie odrodzenie, ale odtworzenie narodu, a środki tego dzieła jak jego cele, gubią się tam, kędy wszystkich przyczyn początek. Ten co stworzył z niczego, z popiołów też wskrzesza.

Jednak że to zwykle nim się do źródła wszystkich przyczyn ucieczem, silimy się na wynalezienie tych przyczyn rozumem, więc i ja stokrotnie zadawałem sobie pytanie: kędy dąży ten nowy prąd serbskiego narodu i dokąd zdążyć może? Czy się tam jakie polityczne kryją nadzieje? Czy się te szczątki ostoją ustawicznie walącemu na słowiańszczyznę wrogowi, kiedy mu się dzielniejsze i przeszłością bogate plemiona słabo opierają? Czy oparłszy się tym falom kruszącym słowiańskie wybrzeża, wbije się to jeziorko w jaki słowiański ocean?

Rzuciłem te pytania młodemu p. L., ale zbył mnie milczeniem. Powtórzyłem je potem pastorowi Teschner—tem mi odpowiedział: „zamiast zniknąć za lat pięćdziesiąt, znikniemy za lat dwieście.“ Jestem przekonany, że gdybym był komukolwiek w Budyszynie postawił pytanie, nie byłbym zapewne otrzymał żadnéj pewnéj, wyraźnéj odpowiedzi, ale aniby mnie zbyto milczeniem, ani też w rozpaczliwem zwątpieniu, ukazanoby mi tylko cokolwiek posuniętym grób narodu, który na lepsze zasłużył losy.

Nie trzeba zresztą się łudzić: odpowiedź czcigodnego pastora nie nosiła cech rozpaczy — pastor Teschner odpowiedział mi z uśmiechem na ustach. Nie trzeba wcale się łudzić—milczenie kandydata L. nie było dyplomatyczną dyssymulacją. Kandydat L. nie umiał rozwiązać mojéj zagadki. Zapewne dziwną wydać się może ta nieświadomość w młodzieńcu, który gotuje się przewodniczyć swym ziomkom. Może zadziwić tak niecofnione zwątpienie w sercu i umyśle człowieka, co jest jednym z czynnych pracowników w dziele, w którego skutki wiarę ma tak zimno wątpiącą. Ale jedno i drugie mniéj się tłumaczy osobistemi usposobieniami tych zacnych Serbów, niżeli obecnym stanem moralnym niższéj Luzacji.

I tu się bowiem nie łudźmy. Górna tylko Luzacja powstała do nowego życia, niższa obudziła się wprawdzie ocucona przez sąsiadki, ale zamiast zrozumieć od razu jéj dążenia i okiem przebić zasłonę przyszłości, zamiast się raźnie z siostrzycą połączyć, jeła oczy przecierać, dotąd je przeciera, i wielkie pytanie czy dźwignie się z łoża. Pytanie to, chociaż jabym je rozwiązał twierdząco.

Górna Luzacja jak ptak spłoszony zerwała się do lotu, i rozwija skrzydła z bystrością godną uwielbienia, Niższa, leniwo się rusza i nie leci, ale

---

poczciwe zamiary weźmiesz za złośliwość? moją radę za sarkazm? he?

— Ja? nigdy. Mam niezachwiane przekonanie że pragniesz mi być pomocnym.

— Tak, tak, pragnę, to nie podlega żadnéj wątpliwości; wszakże zaczekaj cokolwiek. Muszę naprzód sprostować nieco to wyobrażenie które zapewne masz o mnie w téj chwili. Wiedz, że szukając tego lekarstwa, strawiłem wiele nocy besennych, łamałem sobie głowę, płakałem nieraz, kiedy niedołężny umysł upadał na siłach... nie pochlebiaj więc sobie mój łaskawco, jeżeliś zarozumiały, żem dla ciebie jednego wyniosł tyle mitręgi i męczarni. Ho, ho! grubo byś się omylił! ja pracowałem dla całego rodzaju ludzkiego!...

Na te słowa, aż mi serce drgnęło od jakiegoś dziwnego wzruszenia. Jeszcze są przecie na ziemi,— pomyślałem sobie, dusze szlachetne i umysły wzniosłe, co ogarniają całą ludzkość i troszczą się o nią z macierzyńską czułością! — A ponieważem taką duszę spotkał nie w salonie ani w professorskiem krześle, lecz osadzoną w domu warjatów, więc to mogę uważać za nowy i bardzo świetny dowód doskonałości mojéj Recepty. O jakże miłem być musi towarzystwo takich dusz ogarniających całe człowieczeństwo?... Kusy tymczasem mówił daléj:

— Gdybyś Wpan jeden tylko kłamał na całym świecie, to by cię może czas jakiś pokazywali za pieniądze jak ciekawego ptaka, a potem, zamkniętoby cię na łaskawy chleb do klatki. O lekarstwie dla ciebie nikt by nie pomyślał. Po cóż? — przecie byś od swego defektu nagle nie umarł, a nawet nie schudł. Powiem więcéj. Nicby w tem nie było złego, gdyby cały ród ludzki kłamał, byle tylko nikt a nikt prawdy nie mówił. Oczewiście wypadłoby przemienić znaczenie bardzo wielu wyrazów w słowniku, a w obcowaniu z ludźmi pod słowem *noc* rozumieć *dzień*, przymiotnika *mądry* używać zamiast *głupi*, słysząc *tak* pamiętać że to znaczy *nie* i t. d., byłyby z początku omyłki i niejakie zamieszanie, wszakże potem, wszystkoby poszło gładko; bo cóż nas przywięzuje do wyrazów? czy nie wszystko jedno tak lub inaczéj ruszać językiem i ustami? Ten więc fortel przyjąwszy za stałe i bezwyjątkowe prawidło, moglibyśmy kłamiąc wiernie podług teraźniejszego słownika, mówić szczerą prawdę podług nowego dykcjonarza. Patrzno, mój najmilszy łaskawco! jaki to piękny wynalazek! Ale cóż kiedy cały rodzaj ludzki za nic się nie zgodzi zawsze kłamać tak jak teraz nie cały i nie zawsze mówi prawdę. Język ludzki podobny jest do skazówki zepsutego zegarka, co to raz śpieszy, drugi raz się późni a niekiedy i prawdziwą godzinę pokaże. Żaden rozumny człowiek nie nosi takiego bałamuctwa w kieszeni i żaden też z rozmowy ludzkiéj, rzetelnéj prawdy się nie dowie, bo nietylko nie można wyrachować w które dni mianowicie, lub też w jakich godzinach kto kłamie, a kiedy staje się szczerym, ale co najgorsza, kłamstwo ustawicznie się miesza z prawdą i do tego w najrozmaitszych dozach. Im bieglejszy artysta, tem trudniéj te dozy zgadywać. Jakże zaradzić takiemu oszukaństwu? Potrzeba tu podobno heroicznego środka...

— Wybornie! niezawodnie! — rzekłem.

— Ja też, — zawołał uradowany marszałek,— rozumowałem sobie następującym sposobem. Człowiek mówić musi, to rzecz naturalna, wszakże gdyby od mówienia bolały go usta, toby daleko mniéj mówił, i na ból, jedynie w razach koniecznéj potrzeby, się narażał. A ponieważ sama tylko prawda jest ko-

DODATEK.

wlec się zaczyna prawie machinalnie, ciągniona i porywana przez swoją siostrzycę. Czy skrzydła ma więcéj podcięte? czy soki żywotne więcéj zatrute? Wątpię,—owszem prędzejbym powiedział że tu się obyczaj narodowy więcéj nietkniętym przechował. Więc zkądże to zjawisko? Wszakci saska Luzacja mniéj ludna, a może i więcéj przez Niemców rozbita? Warunki bytu, środki oświaty jedne tu i tam, a nie myślę ażeby dziełem to było li tylko przypadku.

W ciągu czterodniowego pobytu mego w Luzacji, niepodobna mi było ująć na pewno wątku téj nitki, po którejbym trafił do przyczyny tego zjawiska. Rozumiałbym jednak, że te przyczyny nie gdzieindziéj leżą, ino w rozmiarach granic Pruss i Saxonji, i w tym, dla skromnéj Saxonji zresztą niepochlebnym wypadku, że nie może mówić o starym Rossbach i nowym Belle-Alliance, że nie może pokazać swego Blüchera, że między swymi władcami nie liczy starego Fritza. Próżnością bowiem giną nietylko byty pojedyncze, ale się o próżność rozbijają społeczeństwa. Szczęśliwy jeszcze, kto dumą grzeszy, boć jeśli traci przyszłe królestwo, to godność swoją na ziemi ocala. Szczęśliwe społeczeństwo, co dumą tylko zawinia, bo się przy bycie utrzyma. Ale tam, gdzie próżność wszystko przemogła, tam gdzie ona od błyszczącéj zbroicy spadła na płaskie i niegodne męzkich serc przedmioty, tam tylko z poniżenia ohydniejsze wypływa poniżenie, tam hańba rodzi hańbę, tam degradacja, tam niedołęztwo.

Próżność ta, zresztą, która hamuje narodowe odrodzenie Niższéj Luzacji, nie jest tą próżnością co sobie podoba w sztucznych świetnościach, w nędzy świecącym orzuconéj pozorem, w koniu gładkoszerstnym, w stroju wykwintnym żony. Nie—próżność to serc męzkich godniejsza, próżność polityczna Serb z Niższéj Luzacji szczyci się mianem prusaka—i to mu przeszkadza być Serbem. Zapewne, nie brak tu i na téj pierwszéj próżności—jak powiedziałem, domek murowany, długa redyngota i tytuł *niemca*, są lepem na który Serb leci. Tak, kiedy tamta próżność zatrzymuje rozwinięcie się sił Serba żywotnych, ta ostatnia siły te niszczy. Więc jeśli Niższa Luzacja z tego stanu w ciągu lat największéj kilkunastu nie wyjdzie, szczerze żałuję tych co rozumieją że wytrzyma lat dwieście. Próżności te, we dwie, jedna tłocząc z góry, druga gryząc z dołu, zniešć mogą ze szczętem słowianizm w tych stronach. Ufajmy jednak, że do tego nie przyjdzie, że raz ocknięta i ciągle z Budyszyna cucona, i Niższa Luzacja odżyje zupełnie, że przyszłość przejdzie oczekiwania tych co dla niéj pracują. Trudniéj już zamrzeć napowrót kiedy się chociażby tylko ciepło żywotne w ciele okazało.

Że słowiański mieszkaniec Niższéj Luzacji dumny jest imieniem prusaka, nic w tém nie masz dziwnego. Naprzód bowiem, miano to nie koniecznie wymaga rodowitości niemieckiéj. Na politycznych granicach oparta, konwencjonalna ta narodowość nic z resztą z krwią i naturą nie ma wspólnego. Każdy niemiec, przynajmniéj protestancki, radby się nazwał Prusakiem, i nazwie się nim głośno skoro mu losy posłużą. Prusak, z kolei nie przestając być niemcem wedle krwi, prusakiem jest wedle mappy. Członków tego politycznego ciała zlewa w jeden naród uczucie pewnéj dumy, nie zawsze na własnéj przeszłości opartéj, ale stale do nazwiska przywiązanéj.—Siła pociąga jak magnes. *(d. c. n.)*

Korrespondencja Kroniki.

Z Ukrainy 10 (22) marca 1858 roku.

Po kontraktach Kijowskich, gdzie się skupiły na czas krótki i rozwiązały mniéj więcéj dobrze lub źle, wszystkie nasze interessa przemysłowe lub gospodarskie i o czem dał już wam wiadomość stały wasz korrespondent z Kijowa, — prowincje nasze pozostają w stagnacji najzupełniejszéj. Jeśliby nawet i dało się o czem powiedzieć, korrespondentom zbywa u nas na środkach porozumienia się, przez brak stosunków ciągłych, tak, że właściwie z wyjazdem za bramę miasta, powracamy wszyscy do cichego wioskowego życia i zaledwie przez korrespondencję dowiadujemy się o wypadkach do koła nas, wychodzących z rzędu powszednich.

Stagnacja handlu trwa u nas ciągle i zdaje się, nie ożywi się do wiosny. Nietrzeba ztąd wyprowadzać złych następstw, gdyż właściwie nie dotyka ono w zbyt szkodliwy sposób interessów miejscowych i mamy wszyscy nadzieję, że z wiosną zastąpi ją ruch zwykły. Po kontraktach zwykle przebywamy kilka miesięcy bezczynnych, z przyczyny, iż załatwiamy się w interessach mniéj więcéj i dzieje się z nami, jak ze spuszczonym stawem, który trzeba zatamować na czas jakiś, zanim się znowu w niego woda do młcia nabierze.

Fabryki cukru już pokończyły swe roboty i czynnemi są tylko rafinerje. Zimna trwają dotąd, śniegi już stopniały wprawdzie, ale drogi złe i pola nie oschły dostatecznie dla posiewów. Nawet ptaków przelotnych nie widzieliśmy jeszcze.

Bawił w naszych stronach temi czasy niejaki p. Pejker, który przybył z Petersburga, z projektem założenia u nas *Stowarzyszenia kommissowego i handlowego*. Projektu swego nie [illegible] właściwie jakąś przeważną cyfrą; ale po prostu nastręcza się z radą. Powiada, że zróbcie tak a tak, a pozyskacie miljony. Chodzi właściwie o to, ażeby spekulantom odeskim odebrać te miljony, jakie zostają w ich rękach, za to tylko, że są pośrednikami między nami a zagranicą w handlu zbożowym, i miljony te nam oddać. Projekt pana Pejkera i wyszczególnione w nim dowody, są napisane ze znajomością rzeczy i oparte na faktach lub cyfrach. Cały machjawelizm odeskiego handlu wyjaśniony tam należycie. Wiedzieliśmy wszyscy z doświadczenia na sobie i drugich, jak niebezpieczną jest Odessa dla obywatela posyłającego na sprzedaż swą pszenicę; wiedzieliśmy o drobnych nadużyciach i zmowach na nas monopolistów; wiedzieliśmy i to, że ci panowie rychło dochodzili miljonowych fortun; ale dowody pana Pejkera przekonały nas dopiero, do jak ogromnéj cyfry dochodzi całość tego zarobku; dowiodły one nam, że najmniéj kilka miljonów rubli sr. zostawiamy w rękach tych nieproszonych pośredników corocznie, za to tylko, że kupią u nas zboże i sami odprzedadzą je zagranicę. Okrągło i w przecięciu tracimy na tem po 2 rsr. 70 kop. na czetwerti.

Otóż pan Pejker projektuje nam złożyć za pomocą akcji, sześć miljonów rubli sr., zaopatrzyć się w okręta i paropływy na morzu, Dnieprze i Bohu; założyć Biura kommissowe na kilku dogodnych punktach naszego kraju, kupować lub brać do sprzedania zboże i transportować je wprost zagranicę, a sprzedającym je właścicielom ziemskim płacić tu na miejscu, po cenach jakie będą na zagranicznych targach, strącając z téj ceny koszta transportu, kommissowe, assekuracyjne procenta i t. p. wydatki. Dochody te wzięte w massie, wyniosą ogromną cyfrę. Jeśli obywatel sprzedający zboże, będzie razem i akcjonarjuszem, ztąd należyć będzie i do zysków kompanji, a więc wydatek jaki poniósł na spłacenie kosztów transportu i sprzedaży, powróci doń w części drogą dywidendy. Podczas pobytu u nas, pan Pejker z projektem swoim był u kilku znakomitszych naszych obywateli, i jak mówił, znalazł w nich wszelką gotowość do wzięcia czynnego udziału. Teraz wyjechał do Petersburga starać się o zatwierdzenie. Co z tego projektu nastąpi? zgadnąć dziś trudno. Pomysł dobry, ale dla nas na tem jeszcze nie dosyć. U nas można przeprowadzić massę projektów dobrych, ale z tych żaden może nieprzyjść do skutku, z przyczyny niewezwyczajenia się ogółu do osnucia przedsięwzięć zbiorowych. Brak u nas zaufania, znajomości tych rzeczy i rękojmi. Robić gotowiśmy wszystko, ale na własną rękę. Wasze stowarzyszenia rozmaite, o których istnieniu przekonywamy się z gazet, dowodzą nam, że te zadania ekonomiczne pojmujecie lepiéj, że macie potrzebną do tego wiarę i rękojmię. Cieszyliśmy się w duchu, czytając z jaką gorliwością i taktem rozpoczęto u was prace Towarzystwa rolniczego. Macie już ludzi czynu, macie specjalistów. Żeby u nas osnuto coś podobnego, niktby na wezwanie nie przybył. Nasze wystawy rolniczo-przemysłowe są tego dowodem. Zaledwie tysiączny posłał coś na nie i to pryncypalnie posiadacze dóbr wielkich, żeby nie posądzono ich o lekceważenie wezwania władzy. Niedałbym za to dwóch groszy, że tak samo może być i z projektem pana Pejkera. Jeśli kilka znakomitych imion, przeważnych opinją i kapitałem, nie staną na czele przedsięwzięcia, nie zachęcą i nie ośmielą swym wpływem, — pomniejsi kapitaliści i obywatele ani się ruszą, ani im przejdzie przez myśl, że zbiorowie dużo zrobićby mogli.

U nas właściwie są oddawna stowarzyszenia i rozmaite spółki; ale że nie mają drukowanych statutów, ztąd nic niewiemy o nich. Żydzi oddawna powinniby przekonać nas o ich użyteczności i razem nie szkodziłoby poznać nam tę organiza-

---

nieczną potrzebą, a kłamstwo ani potrzebne ani pożyteczne, więc nie byłoby kłamstwa i nieznośnéj wielomówności. Zniknęłaby może połowa dzisiejszych plag społecznych, których tyle spada z niesfornych języków ludzkich! Zanotuj to sobie Wpan. Spodziewam się, że rozumowanie doprowadziło mię do pięknego wywodu? Cóż Wpan o tem mówisz?

— Nie lubię wywodów opartych na *gdyby*, bo są zwykle zdradliwe. Czasami jednak i tą drogą można do czegoś pewnego dojechać. Ciekawym co Wpan znalazłeś?

— Nie lubisz *gdyby*? — to dziwna rzecz! — to przecie najpiękniejsze słowo w polskim języku, od którego zaczynamy i na którem kończymy częstokroć najważniejsze nasze sprawy i postanowienia. Kogo tylko znałem, każdy tego wyrazu używał z upodobaniem. Ty pierwszy mój łaskawco upatrzyłeś w nim coś złego.

— Jakiż więc środek na wytępienie kłamstwa?

— Środek? — o! to drobnostka! z mojego rozumowania powinien byś się był już domyślić?

— Nie domyślam się.

— Tem gorzéj dla ciebie mój najmilszy panie! — Przecież to prosta rzecz. Sam potrafisz zrobić, albo ślusarz ci sporządzi taką maszynkę, coby nie szpecąc twarzy i nie przeszkadzając jedzeniu ani śpiewaniu, sprawiała ból w ustach, kiedy człowiek mówi. Środek nader łatwy!

— Łatwy, temu nieprzeczę; — ale zły. Nic nie wart!

Taki cierpki wyrok, bynajmniéj nie rozgniewał marszałka. Zmieszał się tylko mocno, osłupiał prawie z zadziwienia i po niejakim czasie spokojnym głosem zapytał:

— Jak to być może? — Taka skromność niefortunnego doktora ludzkości, przypomniała mi znów doskonałość mojéj Recepty. Gdybym tak stanowczo zaprzeczył filozofowi, albo literatowi niezamkniętemu u Bonifratrów toby się strasznie rozdąsał, sprzeczalibyśmy się, jeden drugiemu przeszkadzałby mówić, jeden drugiego by nie słuchał i nie rozumiał, i nakoniec rozeszlibyśmy się powaśnieni. A kusy tylko mnie spytał: — jak to być może? — Odpowiedziałem mu łagodnie:

— Zły środek Wpana; — podwójnie zły. I swobodnemi usty boleśnie jest niekiedy mówić prawdę; — nieraz trzeba ją potwierdzić wielkiemi ofiarami; a ty chcesz jeszcze kłaść hamulec na złote usta? Kłamstwa zaś nie wytępisz żadnym kagańcem. Na migi będą kłamać! porzuć to licho mój dobrodzieju. Przejdźmy się raczéj, i powiedz mi co téż tu się dzieje w państwie potężnego Frenofagjusza?

— Szkoda! rzekł kusy przeciągle i poważnie, ale masz Wpan rację. Przekonałeś mnie.

I podawszy mi rękę do przechadzki po korytarzu, dodał obojętnie:

— Nic tu nowego nie słychać, tak samo jak u was, bo i cóż nowego może się zdarzyć na świecie? Zawsze, jak powiada mędrzec, ta sama stara i oklepana historja, którą ludzie do kawałka coraz na innym zębie przeżuwają. Każdy ma w sercu robaczka co mu dokucza i w e łbie jakiś ćwiek co mu świdruje mózg. Zdaje mi się że historję naturalną człowieka wypadałoby zupełnie przerobić rozdzieliwszy ludzi nie podług koloru skóry i głównych rysów twarzy, które nie mają żadnego wyższego znaczenia, lecz podług natury robaczków i rodzaju ćwieków.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

cję bliżéj. Oni, jak tylko nabywają coś co wymaga kroci, jak tylko biorą z targów podrad u rządu, albo budują fabrykę jaką, natychmiast formują się w spółkę. To też w oczach naszych zabierają bezbronnie na swą korzyść najlepsze przedsięwzięcia, zakupują lasy, zboże, budują młyny parowe i tartaki, a my nie doszliśmy nawet do tego, żeby zboże sprzedawać im nie ziarnem, lecz mąką. *Tadeusz Padalica.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 9 Kwietnia. *Moniteur* ogłasza dziś miesięczny obraz stanu Banku francuzkiego. Incasso w gotowiźnie powiększyło się o 45 milj. fr., zaliczenia na papiery publiczne i inne o 18-milj., liczba biletów bankowych w obiegu o 22-milj., a rachunek bieżący osób prywatnych o 8 milj. Zmniejszenie w zapasie papierów wynosi 18 milj. a w rachunku bieżącym skarbu o 1 miljon fr.

Marsylja 7 Kwietnia. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Konstantynopola 1 b. m. Fuad pasza protestował przeciw mianowaniu na konsuli greckich naturalizowanych bulgarów.

P. de Lesseps udaje się do Alexandrji, zkąd powróci do Paryża. Atta bey został posłany do Syrji dla zbadania użalań tamtejszych mieszkańców.

Tryest 7 Kwietnia. Wiadomości z Konstantynopola z d. 3 Kwietnia zawierają nowe nominacje oprócz tych, które już poprzednio ogłosiliśmy. Ethem, Mahmud i Illiani pasza zostali mianowani członkami rady stanu.

Madryt 3 Kwietnia. Rząd stanowczo zaprzeczył w Izbie deputowanych pogłoskom o skojarzeniu dynastyjnem.

Wiedeń 10 Kwietnia. Według otrzymanych z Neapolu wiadomości, inżenjer angielski Parkes, został zupełnie uwolniony.

Londyn 10 Kwietnia. Xiąże Walji udał się do Irlandji, a xiąże Jerzy saski do Lizbony. Dzisiejszy *Times* stanowczo protestuje przeciw Indyjskiemu telegrafowi przez Austrję.

Genua 5 Kwietnia. Skazani z powodu [illegible] dzy Alexandrji. *(Neue Pr. Zeit.)*

ANGLJA.

Londyn 9 Kwietnia. Hr. Persigny miał wczoraj posłuchanie u Jéj Królewskiéj Mości, na którem wprowadzony był przez lorda Malmesbury. Bezpośrednio potem powrócił do stolicy. Jednocześnie lord Malmesbury pożegnał Jéj Królew. Mość w Windsor.

Wielki sąd przysięgłych, Great Jury, dziś popołudniu uznał »słuszność skargi« przeciw Szymonowi Bernard, Thomasowi Allsop, Fel. Orsiniemu, Pierremu, Gomezowi i de Rudio o spisek. Sąd przysięgłych zatwierdził także skargę przeciw Edw. Truelove o przestępstwa prassy. Drugie oskarżenie przeciw Sz. Bernard o zbrodnię stanu. (felony) jutro będzie roztrząsane przez jury, gdyby jednak i w tym względzie uznana została wina, obżałowanego, nie sądzą żeby co do tego punktu trybunał zawyrokował w duchu potępiającym.

W Gravesend nad Tamizą, wsiadło dziś na statki 1000 żołnierzy udając się do Kalkuty. Wczoraj także ztamtąd odpłynęło 500 ludzi do Bombay. *(Neue Preussische Zeitung.)*

Times zawiera artykuł, którego zuchwała czelność przechodzi wszystko, co dotąd spotkać można było w najniesumienniejszych dziennikach. Przedmiotem tego artykułu jest kanał Suez i wyspa Perim. Kolos prassy angielskiéj zaczyna od tego, że oświadcza, że cała prassa francuzka (która w tym razie jest jego głównym przeciwnikiem), straciła ze wszystkiem dawną powagę, i że nikt dziś w Europie nie czyta dzienników francuzkich i na zdania ich nie zwraca uwagi. Daléj obszernie rozwodzi się nad dobrodziejstwami, jakie Anglja wyświadczyła Egiptowi, i jakie zamierza mu jeszcze wyświadczyć, co wszystko daje jéj według niego prawo wyłącznego wpływu w wice-królestwie i korzyść z takiego stanowiska. »Ale zazdrość i próżność narodowa, mówi daléj *Times*, głuche są zwykle na głos rozsądku i szlachetnych uczuć. Lud francuzki nie poprzestaje na wysokiem stanowisku jakie zajmuje na stałym lądzie, i nie chce uznać tego za prawdę, że jego przeznaczenie jakkolwiek wysokie, jest czysto europejskie, chce iść wszędzie za nami w całym świecie, i bez żadnego innego celu, prócz dogodzenia swojéj miłości własnéj, miesza się do wszystkich naszych interessów.

»Francja nie ma żadnych interessów na morzu czerwonem, albo oceanie indyjskim; w Egipcie reprezentowaną jest jedynie przez kilku awanturników, umiejących się nagiąć do wszystkiego, nawet zmiany wiary, aby sobie zjednać przychylność i łaskę mahometan. Ta kolonja ożywioną zawsze była nienawiścią i nieprzyjaźnią Anglji. Natchnieniu tych awanturników przypisać należy projekt kanału Suez, projekt tak dziki i niepraktyczny, że chociaż Porta dałaby swoje przyzwolenie, przekonani jesteśmy, że kanał ten nie przyszedłby do skutku, a nawet nikt nie ma rzeczywistego zamiaru robienia go; ale samo ustanowienie towarzystwa francuzkiego pod protekcją Francji na drodze przebywanéj przez nasze poczty i podróżników, byłoby dogodnym środkiem krzyżowania wszelkich naszych projektów, skompletowania systemu tranzytowego. Anglja tak jest bardzo interesowaną w handlu przechodzącym przez między morze, że gdyby kanał był rzeczą możliwą, negocjanci angielscy dawnoby go wykonali. Ale tu jedynym możliwym środkiem kommunikacji jest kolej żelazna, i ta jest już zrobiona przez Anglję.

Podobnéj natury jest także zajęcie wyspy Perim. Statki parowe angielskie codziennie tam i na powrót snują się przy wejściu na morze czerwone. Żadna inna flaga europejska nigdy się nie pokazała na tych wodach, jest to punkt wyłącznie zajęty przez Anglję, i tak być musi, dopóki Anglja mieć będzie obszerne posiadłości za tem morzem, których inne mocarstwa nie mają wcale.

Perim ma korzystne położenie w miejscu gdzie żegluga jest bardzo trudna. Jest to skała, która zaledwie parę razy od stworzenia świata była zamieszkaną, anglicy byli tam przed sześćdziesiąt laty, a teraz przybywszy tam znowu, znaleźli fortyfikacje i rezerwoary najzupełniéj w tym stanie, w jakim je nasi dziadowie zostawili. A jednak prasa stałego lądu miota pioruny, z powodu, że osiedlamy się na téj pustéj skale, na morzu, na którem żadna flaga prócz angielskiéj nie powiewała, i dla miłości własnéj ludzi, którzy dotąd nie słyszeli nawet że Perim istnieje, każą nam opuścić ten punkt, w którym żadna żywa dusza nie mie[illegible] wytchnienia dla naszych paropływów i statków transportowych, i to dla tego, że publicyzm drugiego cesarstwa sądzi, że zajmowanie Perim zabardzoby powiększyło wpływ Anglji na brzegach Arabji i Abissynji.

Prassa francuzka w swojéj gorliwości domaga się aby polityka angielska w Azji poddaną została jakiéj radzie wojennéj mocarstw europejskich i zapowiada że kwestja wyspy Perim ma być przedstawioną na konferencjach paryzkich.

Możemy tu udzielić objaśnień, które się przydadzą dziennikom francuzkim. Anglja nie ma wcale ochoty nabywania posiadłości terytorjalnych w Egipcie lub na morzu Czerwonem, ale nie myślimy tolerować ani na chwilę jakiegokolwiek planu, mającego na celu mięszać się do wielkiego systemu kommunikacji, którego ułożeniem zajmujemy się.

Co do pretensji którego z takich mocarstw do pozycji w Egipcie, wyższéj lub przynajmniéj tak wysokiéj jak ta jaką Anglja zajmuje, o tem ani mówić nie można. Nie na to tak wiele poświęciliśmy, aby teraz zrzec się owocu pracy naszéj. W ciągu sześćdziesięciu ostatnich lat, armje angielskie dwa razy utrzymały Egipt pod władzą Porty. W pierwszym razie wielka armja i wielka flota francuzka pod wodzą pierwszego z tegoczesnych jenerałów, zostały zupełnie pobite i zniesione. W czterdzieści lat późniéj, gdy dumny wice-król rozpoczął wojnę przeciw swemu monarsze, znowu siły angielskie przytłumiły jego dumne pretensje.

Polityka i duch Anglji są dziś takie same jak w latach 1798 i 1840.

Bronić będziemy naszych własnych praw i praw sułtana tak, jak broniliśmy ich dawniéj, czy to przeciw ambicjom europejskim, czy przeciw zachceniom egipskim. Dla tego radzimy dziennikarzom którzy się zajmują postępowaniem innych na morzu czerwonem, aby się mięszali w to, co bliżéj do nich należy.

Perim może być własnością tylko sułtana tureckiego, albo imana Maskatu. Jeśli jeden z tych władców uzna potrzebę przedstawienia nam swoich reklamacji, wiemy co im odpowiemy, ale wszelkie inne mocarstwo marnowałoby tylko czas i narażało swoją spokojność mięszając się do téj sprawy. Sądzimy że to wszysko co dotąd pisano w tym przedmiocie, było tylko natchnione złym humorem prassy stałego lądu, ale jeśliby który rząd posłuchał tych rad nierozsądnych, mamy zupełną ufność, że lord Malmesbury, nie zechce nawet słuchać podobnego mięszania się do naszych czysto narodowych interesów. *(Ind. Bel.)*

FRANCJA.

Paryż 8 Kwietnia. Biegała dziś wieść, ale wspominamy ją dla tego tylko, że powinnością naszą jest zwrócić uwagę na wszystkie symptomy polityczne, że rząd Cesarski przedstawił Anglji propozycję zajęcia wspólnie wyspy Perim. Między rozmaitemi przyczynami walczącemi przeciw prawdopodobieństwu podobnéj propozycji, główną jest to, że ona nie może się podobać gabinetowi angielskiemu, a Francja nie chciałaby zapewnie narazić się na odmowę.

Marszałek Pélissier wysłał do Londynu podpułkownika Appert swego adjutanta, dla przygotowania wszystkiego tak, żeby marszałek zaraz za przybyciem do stolicy Anglji, mógł dać wielki obiad dyplomatyczny.

Mówią o fortyfikacjach mających być zbudowanemi nietylko na brzegach Anglji. ale i Irlandji, ale nie potrzebujemy dodawać, że nie należy wyciągać ztąd żadnych niepokojących wniosków, również jak i uzbrojeń morskich Francji.

Niektóre osoby chcą upatrywać interwencję Anglji lub przynajmniéj natchnienie z jéj strony w opozycji jaką w parlamencie sardyńskim znajduje nowe prawo o spiskach między-narodowych. Jakkolwiek to przypuszczenie zdaje nam się być bardzo stronném a nawet namiętnem, ten projekt prawa jest tu przedmiotem żywego zajęcia, i raport pana Valerjo sprawił tu wielkie wrażenie.

— Xiąże Terceira który jak wiadomo uda się do Berlina, dla przywiezienia ztamtąd do Lizbony przyszłéj królowéj portugalskiéj, przybył dziś do Paryża.

— *Patrie* zapowiada przybycie królowej holenderskiéj do Tuileries w dniu 7mym maja, według innych podań, królowa spodziewaną jest dopiero w końcu maja i Cesarstwo Ichmość zamierzają na niejaki czas osiąść w St. Cloud od 1go maja.

Feruk-Chan wyjeżdża z Paryża we wtorek.— Oprócz trzydziestu ośmiu oficerów którzy mu towarzyszyć będą, zabierze on z sobą majstra puszkarza i dyrektora muzyki.

Posiedzenie dzisiejsze ciała prawodawczego, nabrało dość szczególnego interessu, wskutku niespodziewanego wystąpienia pana Emile Ollivier, deputowanego oppozycyjnego. Tak dalece nie spodziewano się rozpraw nad ostatniem uregulowaniem budżetu 1855 roku, że sprawozdawca pan Lequien nie był nawet obecny, i prezydował w téj chwili w kommissji specjalnéj do budżetu 1859 r. Pan Olivier z początku chwalił sprawozdawcę, za jego jasność, stanowczość i t. p., ale nagle na wzór partów zwrócił się i zarzucił mu że nie jest logicznym, że dobrowolnie pomija zupełne pomięszanie wydatków wojny i pokoju, przez co autorowie budżetu w miejsce rzeczywistego deficytu wykazali ogromny remanent. Pan de Vuitry radca stanu, odpowiedział panu Ollivier, zaprzeczając temu zamięszaniu na które on się uskarżał. Pan Lequien po którego posłano, dodał kilka słów do odpowiedzi pana de Vuitry, oświadczając że kommissja nie widziała najmniejszego powodu do nagany w budżecie o który idzie.

Następnie projekt prawa został zatwierdzony jednogłośnie, z wyjątkiem czterech głosów. Izba odroczyła się do poniedziałku, w którym to dniu roztrząsać będzie projekt o orderach. *(In. Bel.)*

— Od dawna już *Journal des Débats* należy do wielbicieli Anglji quand même. Dla każdego kroku, dla każdego przedsięwzięcia potężnego państwa wyspiarzy, dziennik ten znajdował zawsze słowa pochwały, lub jeśli interesa innych państw, za nadto dotykalnie były gwałcone, umiał przynajmniéj wynajdywać pozory usprawiedliwienia. *Débats* jak się zdaje przyjął naturę niektórych mianowicie niemieckich dzienników, które zrzekłszy się wszelkiego uczucia narodowego, zwykle stawiają się w położeniu Anglji i wyrokują o wypadkach jéj zagranicznéj polityki, według teorji »Siła jest prawem,« tudzież »każdy za siebie, a Bóg za wszystkich.« To nie ma bynajmniéj znaczyć że *Débats* nie widzi ostrego samolubstwa będącego podstawą zagranicznéj polityki Anglji, ale żeby nie zachwiać uwielbienia Francji dla wewnętrznéj polityki Anglji i jéj *selfgovernement,* nie przedstawić jako źródło fałszywéj i złéj polityki zagranicznéj, dziennik ten przymruża przynajmniéj jedno oko, a bardzo często i oba, ilekroć idzie o sądzenie polityki angielskiéj. Dla tego niezmiernie

ważnym jest faktem, że zajęcie wyspy Perim przez Anglję, nawet dziennikowi Bertinoskiemu wydaje się tak nieprawnem, że nie odważa się wystąpić w jego obronie. *Débats* nazywa ten krok zgwałceniem terrytorjum tureckiego, zamachem na niezawisłość i nienaruszoność państwa Porty, które właśnie świeżo i tak uroczyście poręczone zostały przez wielkie mocarstwa europejskie. Mówiliśmy już kilkakrotnie, że i w pół-urzędowa prassa francuzka wydaje taki sam wyrok o tym fakcie, nie można już zatém wątpić że nietylko Tuileries ale i cała Francja tym razem zajęcie wyspy Perim uważa za zgwałcenie traktatu paryskiego, bo *Journal des Débats* reprezentuje niewątpliwie to stronnictwo we Francji, które najskłonniejszém jest do pobłażliwości dla Anglji. Tak samo sądzą o tém zajęciu mocarstwa niemieckie i cały świat ucywilizowany. Wszyscy zgadzają się na to, że to jest wypadek który gdyby jego zasady przyjęte zostały za regułę, wprowadziłby przemoc w miejsce wszelkich prawnych stosunków. Z powodu tych następstw, zajęcie wyspy Perim, jest nader ważnym wypadkiem. Ale cóż znaczy nieukontentowanie, albo nawet gniew całego świata? Czyż on może zmusić Anglję do zrzeczenia się zdobyczy, a jeśli może, czyż zechce to uczynić? Któż może na to potwierdzająco odpowiedzieć? Jeśli na zajęcie Perim chcianoby cugiem szachowym odpowiedzieć, nie pozostaje nic innego, jak chwycić się takich samych kroków gwałtu i samowolności; wszakże tym samym sposobem Anglja posiada dziś Helgoland, Gibraltar, Maltę, Przylądek Dobréj Nadziei i t. p. W parlamencie piorunują na kradzież, ale rzecz skradzioną zatrzymują według zasady: »co jest wzięte, to jest święte.« Że tym razem za tę ucztę zapłacić musi właśnie Turcja, co tylko ocalona od zguby i przyjęta w związek państw europejskich, to już jest prawdziwie złośliwy figiel historji. A więc to dla tego Francja ocaliła Turcję od upadku, aby jéj własny sprzymierzeniec za którego krew wylewała, ocalone przez nią państwo obdzierał. Wyspa Perim jest to wprawdzie maleńki kącik, ale z tego rodzaju, punkcików jakie Anglja lubi, przytém jest to kwestja zasady, a w takim razie nie uważa się na wymiary przestrzeni o którą idzie. Czyż to być może aby świat ucywilizowany, aby cały stały ląd Europy, spokojnie przypatrywał się jak Anglja zagarnia wszystko co jéj podoba? Nie, wyjąwszy tego, czego stały ląd bronić nie może, a Perim należy właśnie do téj kategorji. Nie można rozpoczynać wojny powszechnéj dla takich przyczyn, nawet gdyby niezbywało na chęci do tego, ponieważ tylko zasady prawne, ale nie właściwe interessa są tu uderzająco obrażone. Jedynym środkiem przeciw temu nadużyciu, jest to, że potrzeba wszystkie rozmaite marynarki na morzu Śródziemném ile tylko podobna wzmacniać i wszelkich środków użyć, aby jak najprędzéj budowę kanału Suez przyprowadzić do skutku. Nie o to tu idzie, powtarzamy raz jeszcze, że Anglja może zamknąć drogę do Indji, bo jéj morska potęga zawsze to jéj łatwem uczyni, ale o to żeby i inne mocarstwa mogły to także uczynić. Słabym punktem téj linji jest nie wyspa Perim, ale Egipt.

(Allg. Zeitung.)

— *Univers* uważa za potrzebę przypomnić, że kwestja holsztyńska ma także stronę religijną i zaklina Austrję, żeby się nie dała powodować pietystycznym Prussom. Nigdzie katolicy nie mają takiéj swobody i opieki jak w Danji, a nigdzie nie są tak uciemiężeni i uciśnieni jak w xięztwach, a to wskutku nietolerancji duchowieństwa protestanckiego, które popierane jest przez sejm niemiecki i stronnictwo pietystów w Berlinie. To powinnaby katolicka Austrja wziąć pod dojrzałą rozwagę.

— Wczoraj ogłoszone zostało memorandum prefekta Sekwany, przedstawiające olbrzymie projekta robót około upiększenia Paryża, rozłożonych na lat dziesięć. Dokument ten pierwszy raz urzędownie oświadcza, że nie samo upiększenie stolicy jest celem tych planów, ale i strategiczne urządzenie ulic tak, aby władza miała jak największe ułatwienie w użyciu siły zbrojnéj przeciw wszelkim możliwym zamachom przeciw porządkowi publicznemu.

— Dziennik *Sport* zapewnia, że zmarły w tych dniach prefekt policji pan Carlier, zostawił bardzo interessujące pamiętniki, które atoli tylko za wyraźnem pozwoleniem pewnéj wysoko położonéj osoby, mogą być wydane. *(Neue Pr. Zeit.)*

Przegląd literatury krajowéj.

O kilku nowych wydaniach historycznych. Wydania Działyńskiego. Dyarjusz sejmu unji lubelskiéj.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 92.)

Otóż w liczbie tych stu kilkudziesięciu listów, któreby wejść mogły w skład proponowanego Dyarjusza, są i rzeczy odnoszące się do r. 1569 i do dziejów unji w Lublinie. Chodkiewiczowie i Radziwiłłowie stali podówczas na czele Litwy niechętnéj dla unji. Chodkiewicz był hetmanem wielkim, a więc kolegą Sanguszki w dowództwie. Radziwiłłów nietyle znać, najszaleńszy albowiem wróg unji, Mikołaj Czarny, już był w grobie, a synowie jego zbyt jeszcze mało znaczyli w kraju. Są za to inni Radziwiłłowie na zawołanie, ale zawsze pod przywództwem Chodkiewiczów. Litwa zwołuje sejm do Wilna, zwołuje panów, chce naradzić się, sroży się, wyda wojnę Polsce o unję. Hetman wielki zaprasza polnego na sessję, żąda jego światła i rady. Zdaje się jesteśmy w chwili wielkiego politycznego przesilenia się. Litwa z Polską mogą się rozejść na wieki.

Ale dyarjusz sejmu czego innego nas naucza. To ostatnie wysilenie Litwy. Padając w objęcia Korony, ciężarem własnym szamocze się jeszcze. Umierając jako państwo udzielne, krzyczy w niebogłosy, że ma w sobie ducha i siły żywotne, jakie miała jeszcze za Gedyminów, Olgierdów i Witoldów.

Jak polskie wyroki względem Litwy i unji w Lublinie były zaoczne, tak samo zaoczne i groźby litewskie dla Polski. Jedne i drugie nie miały skutku. Ale z tych przecie zapasów wyszła z tryumfem jedna tylko strona, to jest Polska, Korona.

Nieporuszyła się Litwa na głos Chodkiewiczów. Więc strachem zdjęta, biegnie już sama do Lublina kapitulować, sama uprzedza życzenia polskie, chce i podaje nowe projekta do unji. Ale Korona za dumna, żeby coś z roszczeń swoich miała ustąpić. Naprózno dumni panowie litewscy podają swoje plany, a za każdym razem łagodniejsze, za każdym razem umiarkowańsze. Posłowie koronni na nic zgoła nie pozwalają, Litwa ma być taką prowincją, jak Mało i Wielkopolska i nic a nic nie ma jéj przypominać dotychczasowéj niepodległości. Zgadzają się Litwini już i na sejmy wspólne, a dawniéj chcieli wspólnych li tylko dla wspólnych spraw; zgadzają się na to, że już będą jednością doskonałą, zupełną. Ale proszą, błagają, by król obrany, podnoszony był osobno na wielkie xięztwo. Korona przeczy temu. Chcą by przynajmniéj dyplomat elekcji był nietylko polską, ale i litewską pieczęcią pieczętowany. Korona i na to nie dozwoli, w obawie złych kiedyś następstw. Opór ten Korony nie płynie bynajmniéj ze złego serca, ale z doskonale pojętéj i wyrozumowanéj powinności. I skończyło się na tem, że Litwa rozpłakała się i już przez litość, to szlachty koronnéj, to króla błagała, by na jéj proźby przystał. Przypomniała panu, że z niéj wyrosł, że jego ojczyzna nad Wilją, nie nad Wisłą. Robi wrażenie ta rozpacz szlachetna wielkiego narodu, który tak nagle musi się rozstawać z najdroższemi tradycjami swojemi. Czytelnikowi łzy się nawijają na oczy i żal mu Litwy, a jednak czuje że Litwa nie ma tutaj podstawy, że sama nie wie co robi. I łzy przeszły i rozrzewnienie ustało. I stał się fakt. Korona we wszystkiem poszła górą.

Oto ogólny pogląd na wypadek. Szczegóły jakże odmienne od tego co wiemy? Czartoryskiego tutaj wcale niewidać. Xiąże Konstanty Wasil przemknął się tylko. O Czartoryskim wzmianki prawie nie ma w Dyarjuszu. Gdyby zachęcał do unji, jak powiadają o nim, dałby się przecie poznać. Co zaś do xięcia Ostrogskiego, ten zupełnie inną rolę odegrał, jaką mu przeznaczają dotychczasowi historycy. Wojewoda kijowski był w Lublinie, a kiedy go napadli żeby przysięgał, zwlekał formalnościami. Chciano od niego by podpisał unję, wtedy xiąże wyprosił się z Lublina na kilka dni (dzisiaj powiedzielibyśmy za urlopem) do Tarnowa, dóbr swoich, które mu spadły w dziedzictwie po teściu, hetmanie, zwycięzcy pod Obertynem. Miał zaraz powrócić i w istocie sądzono że wróci, boć z Tarnowa nie wiele zbaczał, albo nic wcale, wracając na Wołyń, do Ostroga. Za powrotem miał podpisać w Lublinie unję, obiecywał, zapewniał. Tymczasem widać, że xiąże szukał tylko pozoru do zgrabnego wycofania się ze sprawy. Jak raz zemknął z Lublina, już go tam niczyje oko nie widziało. Powrócił widać do siebie na Ruś Czerwoną i Podole, to jest zakreślał daleko większe koło, aby się tylko zbyć kłopotu o unję w Lublinie. Dał się tedy potępiać, skazywać zaocznie. Obadwa, i xiąże wojewoda wołyński i wojewoda kijowski, nie stanęli też w powiatach swoich, żeby przysięgać na unję i na wierność Koronie, newet nie złożyli przyczyn, nie udowodnili, że zdrowie im było do tego przeszkodą. Wprawdzie xiąże Ostrogski i w Lublinie skarżył się na słabość i dla tego wyjeżdżał do Tarnowa, ale to był z gruba wybrany pozór, nic w tem wszystkiem prawdy niebyło. Jednak kiedy się w Lublinie chorobą tłómaczył, czemuż nie bronił się temże samem we Włodzimierzu, w Łucku? Oto przed majestatem Rzplitéj sam xiąże musiał się jakoś upamiętać, u siebie nawet i téj subiekcji godności swojéj nie robił, ale te drobne szczegóły czyż nie świadczą, że fałszywe rzeczy rozpowiada Waga o tem, że xiąże wojewoda wołyński i wojewoda kijowski stali na czele Litwy pożądającéj unji? Ostrogski nie chciał być polakiem, koronjaszem, to rzecz widoczna. Być może, przed unją wiele o niéj gadał, chciał jéj, a kiedy do działania przyszło, opierał się wielkiéj idei. Taką samą potem rolę odegrał i względem unji religijnéj w Brześciu: wywoływał ją, a potem psuł sprawę. Dziwne sprzeczności były w tym człowieku. Duma spiżowa, jakiéj dziś nikt nie ma i miéć nawet nie potrafi; zdolności wielkie, nawet serca i rozumu dużo, ale przy tem wszystkiem próżność, chęć przewodniczenia wszystkim i we wszystkiem, co największe jego zalety zniżało. Wielki to mąż w dziejach narodowych. Mógłby zostać dobroczyńcą narodu i ojczyzny, a został tylko wichrzycielem, stawał na dwuznacznem stanowisku przez całe życie.

Napisaliśmy już tyle o Dyarjuszu, a ledwie naszkicowaliśmy rzecz całą, ledwośmy weszli w przedsień wielkiego wypadku, oznaczyliśmy bliżéj znaczenie historyczne saméj unji i wskazaliśmy drogę po któréj przeszła. Gdybyśmy się chcieli jak nateraz i mogli rozszerzać, całe by tomy uwag i poglądów kreślić należało. Wszakże ta konstytuanta narodowa, nie sam fakt, że tak powiemy, materjalny, przyprowadzenie unji do skutku miała na celu, o więcéj jéj nierównie jeszcze chodziło, jeżeli może być kiedykolwiek znakomitsze w dziejach zagadnienie, jak zlanie braterskie dwóch narodów w jedno, jak urzeczywistnienie, wcielenie w czyn czystéj miłości chrześćjańskiéj. Niedosyć było zaprowadzić zgodę, trzeba jeszcze było oznaczyć warunki téj zgody, nakreślić plan nowego przyszłego żywota dla dwóch narodów, które dobrowolnie zrywały ze swoją przeszłością i tworzyły z pomiędzy siebie trzecie zupełnie ciało, inne zupełnie państwo, to jest Rzplitę. Oto sejm lubelski wyrabia, oznacza te stosunki. Wiele rzeczy przygotował, wiele rozwiązał, wiele do rozwiązania potomności zostawił. Historyk sejmu miałby tutaj obszerne pole dla erudycji i dla opowiadania: wskazać co stworzyło się w życiu narodowem, a co stworzyć się miało, ocenić jedno i drugie, zrównoważyć. Ustanowiono główne formy przyszłych elekcji i sejmów w ogóle, utworzono skarb narodowy i t. d.

Choćby śledzić i ten fakt w historji sejmu, jak jedne prowincje koronne nastawały na unję, jak jéj broniły, jakie podawały projekta. Żałujemy niezmiernie, że nie miejsce po temu, żeby się tutaj rozwijać. W dziejach cywilizacji narodowéj, do któréj gromadzim materjały, zawdzięczym wiele Dyarjuszowi i rozpowiemy obszerniéj to co tutaj pomijamy.

Dyarjusz sejmu unji rozpocznie wydawnictwo nasze w ogóle dyarjuszów sejmowych. Nie mamy ich wiele. Dopiero za Stanisława Augusta weszło w zwyczaj dyarjusze te drukiem ogłoszać. To wielka zasługa tego panowania. Z rękopismów bibljoteki willanowskiéj, Kownacki ogłosił jeden czy dwa dyarjusze sejmów Zygmunta Augusta, ale bardzo szczupłe. Dyarjusz unji pierwszym jest z téj odległéj epoki i rozpoczyna wydawnictwo. Szkicuje i on, chociaż taki obszerny. Nieraz to poznać się daje w czytaniu. Widzimy próżnie, widzimy że autor to i to pomijał, że na jedno i drugie niezważał, że się nad czem innem nie rozszerzał, gdy mu czasu zbywało. Wielka to, nieoceniona szkoda. Ale bądź jak bądź, znakomity to dyarjusz, a pierwszy i starszeństwem w druku i starszeństwem w czasie, bo Kownackiego dyarjusze wyglądają prędzéj na notaty. W dziejach literatury czytaliśmy, że dopiero za Jana III zaczęto spisywać dyarjusze sejmowe na większą skalę. Odkrycie dyarjusza sejmu unji lubelskiéj z roku

1569, pokazało, że i to twierdzenie na wiatr było rzucone.

Wreszcie, lubo dla historji rzecz to podrzędna, powiedzmy, że w Dyarjuszu lubelskim znać polor wieku zygmuntowskiéj literatury, znać pozłotę czasów majestatu i potęgi. Język przecudny, staropolski. Znać w nim chrzęst zbroi Chodkiewiczowskiéj, znać wielkość namaszczenia Skargi lub Birkowskiego; forma ogólna wysłowienia, słowa, język, wszystko to zygmuntowskie i naczytać się nie można tych wyrażeń prostych, a zdaje się że wykwintnych.

Wydanie dyarjusza jest zasługą, która sama jedna stoi na równi z wielu innemi zasługami razem wziętemi.

Dnia 20go marca 1858 roku.

Juljan Bartoszewicz.

Artykuł ten przerywamy w tem miejscu, ażeby umieścić notatkę którąśmy powyżéj obiecali, o xięciu hetmanie polnym litewskim Romanie Sanguszko; historję unji i to zainteressuje. Poczem damy ciąg dalszy.

KRONIKA LITERACKA.

II.

(Patrz Ner Kroniki 43.)

OBECNE KWESTJE GOSPODARCZE I PRZEMYSŁOWE. *przez F. S. Dmochowskiego. Warszawa nakład Alexandra Nowoleckiego rok 1858. Tomik 1, cena kop. 75.*

Niezmordowany pracownik na niwie literatury ojczystéj, od czasu powrotu swego od miasta, pan Dmochowski prawie co miesiąc występuje z jakąś nowością, czy pisząc oryginalne powieści, czy tłumacząc wyborowe pisarzy zagranicznych, czy téż jak obecna książka rzucając myśli o najżywotniejszéj kwestji w obecnem położeniu rolnictwa naszego.

Same napisy artykułów takich jak: 1mo o lichwie prowincjonalnéj i potrzebie obrotowego rolniczego kapitału, 2do o zakładzie kredytowo-rolniczym, dla właścicieli i dzierżawców dóbr ziemskich, 3tio o poprawie moralnego i materjalnego bytu naszych włościan, czeladzi i t. p., 4to o korzyściach i potrzebie hodowli poprawnego bydła i wiele innych, wskazują że autor zastanawiając się nad stanem obecnego rolnictwa krajowego i potrzeb społecznych, również i na polu ekonomji politycznéj może być użytecznym spółpracownikiem. Nie rozbieramy tu wyżéj cytowanych artykułów, lecz zwrócić na nie uwagę myślących czytelników choćby dla obudzenia dyskusji, uważamy sobie za rzetelny obowiązek literackiego kronikarza.

PRÓŻNIAK, *powieść Józefa Dzierzkowskiego. We Lwowie w komisie xięgarni K. Wilda 1857 rok tom 1 cena.*

Pan Gabin jedynak i pieszczoch obywatelski, wychowany pod okiem i kierunkiem próżnującego wiecznie ojca, po śmierci rodziców, zebrawszy resztki ojcowizny, przeniósł się na mieszkanie do Lwowa, a urządziwszy całodzienne zatrudnienie swoje i wydatki, doczekał się starego kawalerstwa. Systematyczny próżniak miejski, nic nie robiąc, potrafił bardzo zręcznie czas zabijać, a nawykając do formy, stał się zimnym niewolnikiem wad swoich i przywyknień. Chodząc o jednéj zawsze godzinie do kościoła, napotykał młodą i piękną kobietę z czarnemi oczyma, lecz patrzał się obojętnie, choć kobieta owa widocznie zwracała nań swoją uwagę. W tym czasie wraca z zagranicy krewny jego Alfred, i trafem szczególnym narzeczona jego jest przyjaciółką owéj pani z czarnemi oczami, któréj na imie Honorka, i pan Gabin poznaje się z nią, traci systematyczną swobodę i zaprząta myśl swoją czarnemi oczyma.

Pan Gabin kupując codziennie w jednym sklepiku cygara, zapoznał się i polubił starą Einnehmerowę i jéj córkę dwunastoletnią Helenę. Ta pani Einnehmerowa była wdową po żołnierzu, utrzymywała się ze sprzedaży tytuniu, a spotkawszy dawnego kochanka swego woźnego Pawluka, postanowiła iść za niego lecz wtedy, gdy wspólną pracą i oszczędnością złożą dla Heluni pewną kwotę posagową. Otoż ta Helunia miała wielką chęć do nauk i wyższego ukształcenia, co widząc matka, wraz z Pawlukiem proszą pana Gabina aby jéj w tém dopomógł. Gabin swoim kosztem oddaje ją na pensję za pośrednictwem Honoryny, która znów aby się zemścić nad Gabinem, trzyma ją u siebie dokładając wszelkich starań do wykształcenia dziewczynki. Zemsta owa pochodzi z tego źródła; kiedyś przed kilku laty p. Gabin jadąc za interesami do pewnego miasteczka, spotkał leżącą na śniegu panienkę, zabrał ją więc do sanek, zawiósł do krewnéj, i jak się późniéj okazało tą dziewczynką była Honoryna, córka obywatelska która skutkiem owczesnych zaburzeń chłopskich, uciekła ze dworu. Honoryna pokochała p. Gabina, czego on wcale nie widział, i o czem nie wiedział. Walcząc między wyborem czarnych oczu Honoryny i bladéj twarzyczki Heleni, pan Gabin odżył na nowo, zajmował się szczerze dziewczynką, a gdy matka téj ostatniéj umarła, a honor pani Honoryny zamężnéj mataczowi Saczkowi, z powodu ich stosunków, został narażony, pan Gabin ożenił się z Heleną, i z próżniaka, ze starego kawalera, stał się najlepszym mężem, człowiekiem czynu.

Oto mniéj więcéj treść niniejszéj powiastki, chociaż ostatni rozdział, przedstawia kilkanaście typów miejskich próżniaków, szulerów salonowych i lichwiarzy. Całość pięknie i żywo oddana, gdzie niegdzie humor przeplata, za długie opisy— charakter Honoryny jakkolwiek z początku blady, późniéj wychodzi jasno, a typy Einnehmerowéj, Pawluka i Heleny, ślicznie pomyślane i bardzo sympatyczne. W ogóle powieść niniejsza Dzierzkowskiego, oznacza widoczny postęp i talent niezaprzeczony.

DONIESIENIA.

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.

Na zasadzie uchwały rady zarządzającéj z dnia 31 marca r. b. wykonanie robót ziemnych w budowie dolnéj drogi żelaznéj Ząbkowicko-Katowickiéj, w obrębie Królestwa Polskiego przypadającéj, jak również budowa mostów mają być drogą publicznéj licytacji wypuszczone. — Warunki licytacji i anszlagi, wraz z planami sytuacyjnemi i niwelacyjnemi do powyższych robót sporządzone, mogą być w biurze głównem dyrekcji w Warszawie jako też i w biurze pana Sokulskiego Inżenjera oddziałowego drogi żelaznéj w Dąbrowie Górniczéj pod Bendzinem przejrzane.— Kwalifikujący się przedsiębiercy wzywają się niniejszym o złożenie deklaracji opieczętowanéj z napisem:

Deklaracya na przyjęcie robót ziemnych, (lub budowę mostów) do dnia 23 kwietnia (5 maja) r. b. godziny 11 z rana; w którym to czasie w obecności interessantów deklaracje otworzonemi zostaną. — Wybór jednak deklaracji zależy w zupełności od zdania rady zarządzającéj.—Zarazem zwraca się uwagę, że deklaracja od interessenta przyjąć się mająca, podpisem własnoręcznym opatrzoną być winna, z dołączeniem kaucji przepisanéj warunkami.

Rosenbaum

(Nr. 150—2).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Dembowski Józef obyw. z Pułtuska nr. 585, *Dąbrowski* Lucjan ob. z Grabowa nr. 625, *Gogolewski* Teofil ob. z Kruszyny nr. 603, *Ordęga* Jan ob. z Żelechowa nr. 58J, *Podoski* Ignacy ob. z Jarczewa nr. 545, *Rościszewski* Karol ob. z Kozina nr. 585, *Staszewski* Felix ob. z Miszewa nr. 603, *Stronczyński* Felix ob. z Parzma nr. 1337; *Szczuka* Antoni ob. i *Szczuka* Zyg. ob. z Dzbędza nr. 625, *Wierzbicki* Stan. ob. z Boguszyc nr. 625, *Zachert* Wilchelm ob. z Petersburga nr. 570. *Olchowski* Jan ob. z Londynu nr. 2667.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Domaszewski Ign. ob. do Domaszewskiéj Woli, *Gosławski* Alex. ob. do Czyszkowa, *Moszkowski* Hip. ob. do Lubotyni, *Rzewuski* Hen. radca stanu do gub. Wołyńskiéj, *Ziemecki* Józef ob. do Kutna, *Bau* Frederyk kupiec do Wrocławia, *Wejss* Krystyna żona kupca do Gdańska.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 459 wyjechało 363.

— Wczoraj statkiem parowym *Narew* odpłynęło w górę rzeki Wisły osób 8, a na dół statkiem *Płock* osób 35, przypłynęło zaś z góry statkem *Pilica* osób 37, a z dółu statkiem *Włocławek* osób 74.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 13 Kwietnia 1858 roku.

	żądano		płacono	
	Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	90	36	90	14
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . . za 15 rs.	14	86½	14	84
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—		—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	111	33	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 12 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	90	99	75
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	69	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	40	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	90	96	30
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 14⁴/₉
od listów zastawnych kop. 18½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 1⁷/₁₈

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 12 Kwietnia 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	1	80	„ grycza zwy. g.	—	—
Pszenicy wyborowéj	4	65	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	4	5	Słomy fura zwyczaj.	2	40
Grochu polnego „ „	2	40	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	2	80	Kartofli korzec „ „ „	—	75
Gryki „ „ „ „ „ „	2	25	Okowita bez akcy. g.	—	30
Jęczmienia „ „ „ „	2	20	Siana cetnar „ „ „	—	75
Owsa „ „ „ „ „ „	1	65	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	5	—	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI. Jutro: *Halka.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Kwietnia 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*